

sprzyja ochronie walorów ornitologicznych danego terenu, a wręcz przeciwnie, prowadzi do ich degradacji. Jaskrawym tego przykładem jest praktyka stosowana czasem przez administrację lokalną, polegająca na zamieszczaniu w decyzjach środowiskowych jedynie niektórych zaleceń minimalizujących i kompensacji, spośród tych które zostały wskazane przez przyrodników w raportach OOS. Postępowanie takie oznacza, że samowolnie wykreślając część niewygodnych zaleceń, urzędnik gminny czy powiatowy, a nie ekspert przyrodnik, decyduje o tym, jakie rozwiązania są optymalne dla ptaków czy nietoperzy. Jest to więc swoiste oszukiwanie uczestników procedury środowiskowej, wyrządzające szkodę przyrodzie, przyrodnikom, ale także inwestorom, którzy mimo sfinansowania badań, są narażeni na skutki skarg i procesów odwoławczych.

Optymistyczna przyszłość?

Energetyka wiatrowa jest stosunkowo młodą dziedziną gospodarki i nowym przejawem antropopresji. Jej wpływ na poszczególne składowe środowiska przyrodniczego jest więc słabo rozpoznany i dopiero w ostatnich latach intensywnie badany. Zasobność finansowa tej dziedziny sprawiła, że - jak nigdy przedtem - wielu ornitologów i chiropterologów skierowało równocześnie swe zainteresowania na rozpoznanie jednego tylko zagadnienia: relacji zwierząt i elektrowni wiatrowych. Istnieje więc szansa na zgromadzenie solidnych danych naukowych i wypracowanie skutecznych metod ograniczania negatywnego wpływu farm wiatrowych. Realność tej szansy jest tym większa, że także inwestorzy i zleceniodawcy badań są zainteresowani wypracowaniem jasnych zasad postępowania umożliwiających bezkonfliktowe (a więc także sprzyjające ochronie przyrody) zrealizowanie inwestycji wiatrowych. Potrzebne jest więc wyważone podejście wszystkich uczestników tego procesu – bez minimalizowania przyrodniczej szkodliwości farm wiatrowych ani jej wyolbrzymiania. Potrzebne jest także sformułowanie opracowań strategicznych, precyzujących w skali ogólnopolskiej i regionalnie, obszary o dopuszczalnej lokalizacji farm wiatrowych oraz obszary wrażliwe, wykluczające takie inwestycje ze względów przyrodniczych. Aktualnie opracowania takie istnieją tylko w niektórych regionach kraju. Miejmy nadzieję, że wybór pod farmy wiatrowe jedynie obszarów uznanych za przyrodniczo bezpieczne, połączony z jasnymi procedurami i szerszą wiedzą zastąpi nierzadkie obecnie emocje profesjonalnym podejściem i porozumieniem wszystkich stron, służącym zachowaniu walorów przyrodniczych.

Andrzej Wuczyński

*Instytut Ochrony Przyrody PAN, Dolnośląska Stacja Terenowa „Podwale” 75, 50-449 Wrocław
e-mail: a.wuczynski@pwr.wroc.pl*

ZA PTAKAMI W ANDY

Zróznicowanie geograficzne to jedna z największych atrakcji Ekwadoru. Od ośnieżonych szczytów wulkanicznych po dolinę Amazonki czy piaszczyste wybrzeża napotykamy pierwotne środowiska wciąż jeszcze nietknięte ludzką ręką. Wydaje się to mało prawdopodobne we współczesnym świecie, a jednak...

Do Stacji Biologicznej Yanayacu pojechałem, aby przyjrzeć się unikatowemu elementowi przyrody okolic równika – lasom deszczowym. A ponieważ Stacja znajduje się na stokach Andów powyżej 2 tys. metrów n.p.m., ściślej mówiąc otaczały nas tzw. lasy mgłowe. Pierwsze dni

w tropikach chyba dla wszystkich przyrodników są jednakże – natłok różnorodnych organizmów, głosów, zapachów wywołuje bezsenność i nadpobudliwość. Dopiero po paru dniach stan euforii stopniowo opada i zaczyna się na spokojnie porządkować otaczający świat. To jakby przejść etap od dziecka do dorosłości w parę dni. Pobyt w górach w okolicach równika ma swoje dobre strony: mało komarów i brak malarii, woda w strumieniach nadająca się do picia, a temperatura w dzień oscylująca w granicach 20 stopni.

Ekwador, kraj tylko nieco mniejszy od Polski, zamieszkuje niemal cztery razy więcej gatunków ptaków. Dzieje się tak głównie dzięki mnogości pierwotnych, często silnie izolowanych środowisk, stabilnej, wysokiej temperaturze, brakowi wyraźnie rozróżnialnych pór roku, czy ogromnej ilości pokarmu każdego rodzaju (owady, owoce, nasiona, małe ssaki itd.). To również ważne zimowisko dla ptaków gniazdujących w Ameryce Północnej. Najważniejsze jednak, że człowiek wciąż nie poczynił tu wielkich spustoszeń. Ta róża ma również kolce. Tropiki charakteryzują wysokie opady, często obfite i długotrwałe oraz mnogość drapieżników, co pociąga za sobą wyjątkowo duże straty w legach ptaków.

Chęć zobaczenia jak największej liczby różnych gatunków ptaków tej części świata, którymi zachwycał się człowiek studiując literaturę, przewodniki czy oglądając filmy, towarzyszy każdemu „ptasiarzowi”. Tym, dla których jest to jedyny cel przyjazdu, swoje bramy otwiera ośrodek San Isidro w sąsiedztwie Yanayacu. Ten ostatni odwiedzają natomiast przyrodnicy różnych profesji, którzy pragną dorzucić swoją cegielkę by lepiej zrozumieć złożoność przyrody. Ponieważ najbardziej fascynują mnie sowy, od nich muszę zacząć. Już drugiego dnia pobytu podjąłem się określenia przynależności gatunkowej podlota sowy znalezionej 300 m poniżej naszej stacji. Po zmroku udało nam się sfilmować scenę, gdy młody syczek tropikalny odbierał sporego szarańczaka od rodzica. W czasie kontroli nocnych słyszałem jeszcze głosy dwóch innych przedstawicieli rodzaju Otus: syczka białogardłego i jarzębatego. Dużym magnesem dla birdwatcherów przybywających w te okolice jest „Mystery Owl”. Wielu wierzy, że jest to nowy gatunek sowy wykazujący cechy pośrednie między puszczykiem żebrowanym i czarnolicym. Analiza fotografii tych ptaków oraz ich



*Drzewiarz górski
Rys. Romuald Mikusek*

głosów pozwala przypuszczać, że jest to po prostu chwyt reklamowy, a sowa jest puszczykiem żebrowanym. Nie miałem szczęścia w przypadku puszczyka tygrysięgo, któremu poświęciłem wiele nocy, ale którego gniazda jeszcze ciągle nie opisano, choć udało mi się wykryć rekordową liczbę niemal 40 stanowisk tej sowy. Wydaje mi się, że w okresie mojego tam pobytu ptaki dopiero przygotowywały się do lęgów. Za to udało mi się zarejestrować na filmie po raz pierwszy dla tego regionu obecność uszatki krzykliwej i dokonać drugiej obserwacji płomykówki.

Choć każdy dzień przynosił wiele przeżyć, parę spotkań wyjątkowo głęboko wryło się w moją pamięć. Do nich należy na pewno wspinaczka do gniazda myszołowa białorzytnego na wys. ok. 20 m, dzięki sprzętowi, który

targałem ze sobą z Polski. Jaja i wnętrza gniazda tego gatunku zostały opisane po raz pierwszy dla nauki. Ta sama ranga znaleziska dotyczyła następnego ptaka – perłowca złotawego. Wyciągając jaja z dziupli czułem takie emocje i odpowiedzialność jak akuszerka przy porodzie... Wraz z prof. Andrzejem Dyrzem prowadziliśmy też pierwsze badania przy gniazdach drozdka szarogrzbietego i kolibra – elfika wstęgoszyjnego.



Elfik wstęgoszyi na gnieździe
Rys. Romuald Mikusek

Przy okazji nocnych wypadów udało mi się zaobserwować kilka innych gatunków zwierząt, praktycznie nie spotykanych za dnia. Rarytasem wśród nich był nocolot andyjski, którego obserwowałem również w locie tokowym, czego literatura nie odnotowuje. Dużym przeżyciem były dla mnie też nocne spotkania ze ssakami: niemal godzinne z ponocnicą – jedyną małpą Pd. Ameryki prowadzącą nocny tryb życia, pancernikami, aguti oraz dwiema pumami.

Noc przynosiła też innych gości, którzy gromadnie dobijali się do mojego okna... Ptaki Ekwadoru to grupa słabo zbadana, ale to wśród bezkręgowców można stosunkowo łatwo znaleźć gatunki kompletnie nieznanne. Każdy entomolog, który przewijał się przez stację podczas mego pobytu znajdował kilka, a nawet kilkanaście gatunków nieznanymi nauce. Również mi udało się wygrzebać z kupki ziemi owada, dla którego specjaliści wciąż nie określili nawet rodziny...

Powrót do Starego Świata po dwóch miesiącach pobytu w Yanayacu był dla mnie jak wygnanie z raj, do którego już nie przestaje się tęsknić...

Romuald Mikusek

GOBIJSKIE ZAPISKI

Będąc w Ułan Bator kupujemy bilety do Dalandzadgad z kilkudniowym wyprzedzeniem. W dniu wyjazdu wcześniej zajmujemy pozycje na dworcu, aby uniknąć tłoku i bez większych przepychanek umiejscowić bagaże i siebie w małym autobusiku. Potem jest już gorzej. Kiedy ruszamy autobus jest niemiłosiernie zatłoczony. Całe przejście wypełniają bagaże i siedzący na nich ludzie. Wreszcie ruszamy. Czeka nas ponad 500 km drogi na południe do stolicy ajmaku gobijskiego. Wkrótce za Ułan Bator kończy się asfalt i jedziemy szutrowym traktem. Pełno tu odgałęzień i wariantów przejazdu, brak drogowskazów każe wierzyć w profesjonalizm kierowcy. Za oknem roztacza się bezkresny step z rzadka rozrzuconymi jurkami. Całkiem blisko drogi przejazdu mijamy stado sępów. Po pewnym czasie step coraz bardziej zaczyna szarzeć i rudzić. Wreszcie przechodzi w pustynię żwirową (serir). Jest to najpowszechniejszy typ pustyni. Przed nami rozciąga się płaski, pokryty drobnymi kamykami obszar bez jakichkolwiek punktów orientacyjnych. Jedynie przejeżdżające w oddali sylwetki samochodów burzą majestat i grozą pustyni. W pewnym momencie